Nr. 115 Kraków, niedziela 26 kwietnia 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, pl. WW. Świętych 8, I. p.

Żądania robotnicze.

W dzień po zebraniu się parlamentu austryackiego robotnicy wszystkich narodów obchodzić będą Święto majowe, pierwsze święto robotnicze za parlamentu, wybranego przez powszechne i równe głosowanie.

W tym dniu robotnicy podniosą swe żądania, które stawiali podczas walki o reformę wyborczą, podczas wyborów do parlamentu, a uchwalenie których przez parlament ma ogromne dla nich znaczenie.

Przed wyborami wszyscy kandydaci, starając się o mandaty do parlamentu, obiecywali robotnikom, że się zajmą sprawą polepszenia ich bytu. I to powtarzało się wciąż. Sądząc z ich obietnic, można było mniemać, że nic pilniejszego dla nich nie było, jak przeprowadzenie ustawy o zabezpieczeniu robotniczych inwalidów i starców. Dzisiaj, kiedy otrzymali mandaty, wszystko dla nich jest pilniejsze, aniżeli polityka socyalna, a nawet potajemnie spiskują przeciwko niej, niektórzy zaś jawnie pod płaszczykiem demagogicznym starają się, by nie dopuścić tej ustawy do obrad. Robotnicy w dniu 1 Maja powinni we wszystkich krajach wyprowadzić na jaw te wszystkie machinacye, naznaczyć intrygantów piętnem pogardy i potępienia i domagać się energicznie, ażeby obiecywana przez rządy Körbera, Gautscha, Hohenlohego ustawa o zabezpieczeniu inwalidów robotniczych została wreszcie jak najprędzej postawiona w parlamencie na porządek dzienny i przez parlament uchwalona.

Dzięki agitacyi, silnie prowadzonej przez robotników, została uchwalona d. 8 marca 1885 r. ustawa, skracająca dzień roboczy do 11 godzin na dobę. Lecz istotne skrócenie dnia roboczego na tem się nie ograniczyło. Robotnicy przez swą agitacyę zmusili w wielu krajach i zawodach do skrócenia dnia roboczego do dziesięciu i mniej godzin. Otóż, obchodząc święto majowe, wszędzie robotnicy powinni stawiać jako jedno z najważniejszych swych zadań prawne skrócenie dnia roboczego, zgodnie z uchwałą paryskiego międzynarodowego kongresu z 1889 r.

Posłowie nasi socyalistyczni domagać się będą z całą stanowczością, ażeby wniosek o zaprowadzenie ośmiogodzinnej szychty w zakładach, gdzie praca trwa nieprzerwanie, został omówiony i uchwalony. Dzisiaj w wielu jeszcze zawodach istnieje szychta dwunastogodzinna. Tak być nie powinno, i należy się robotnikom upominać o to energicznie.

Jak ciężko daje się wywalczyć w Austryi wszelka korzystna dla robotników ustawa, dowodem jest tak gwałtownie potrzebna, wciąż obiecywana i wciąż odkładana ustawa ochronna przeciwko wszelkiemu zatruciu, a zwłaszcza przeciwko zatruciu fosforem i ołowiem.

Gwałtownie tu jest potrzebna ustawa dla obrony dzieci od przeciążenia pracą, i patryoci i filantropowie, oświadczając się za tą ustawą „w roku jubileuszowym“, daliby dowód, że im istotnie chodzi o dobro i przyszłość narodu.

Obrona robotników od wyzysku zdobędzie większą gwarancyę przez wzmocnienie inspekcyi zawodowej, a to nastąpi, jeżeli liczba inspektorów zawodowych zostanie powiększona, jeżeli ich władza rozszerzoną będzie, jeżeli nadzór odbywać się będzie nieustannie, jeżeli żądania robotników będą brane na uwagę.

Te żądania podniesiemy w dniu 1 Maja i poprzemy demonstracyą. Powinniśmy pokazać rządowi, że tak samo silnie i wytrwale, jak w sprawie powszechnego głosowania, będziemy walczyć o zdobycie tych niezbędnych dla nas ustaw.

Widoki wznowienia się rewolucyi rosyjskiej.

Tygodnik niemieckiej socyalnej demokracyi, „Die Neue Zeit“, zamieścił w dwóch kwietniowych zeszytach bardzo ciekawy i ważny artykuł tow. Th. Dahna o rewolucyi rosyjskiej, z treścią którego uważamy za korzystne zapoznać naszych czytelników, tem bardziej, że potwierdza on nasze widzenie rzeczy, które nieraz wypowiadaliśmy podczas przebiegu wypadków rewolucyjnych w państwie rosyjskiem.

Tow. Dahn zapytuje, co spowodowało całkowity upadek rewolucyi, która się przejawiła w tak potężnym rozmachu i zatrzęsła carat w samych jego podstawach?

Głównym powodem było, że nie rozumiano prawdziwego ustosunkowania sił walczących. Przeceniano potęgę proletaryatu, a nie doceniano siły caratu i biurokracyi.

Złudzenie co do potęgi proletaryatu było naturalne. Wystąpił on tylko jedynie w całej swej masie jako czynny szermierz na widowni rewolucyjnej. Dzięki jemu, zapanowała taka wolność prasy, zgromadzeń, mów na wiecach, związków, jaką tylko Europa znała podczas dni rewolucyjnych. Postanowienia Rady delegatów robotniczych wpływały na zachowanie się administracyi i policyi. Na jej posiedzenia przychodzili przedstawiciele zawodów liberalnych, mieszczaństwa, chłopów, oddźwierni, stróże, żołnierze, kozacy, marynarze, skarżąc się na swoje ciężkie położenie i przedstawiając swoje potrzeby. Wiara w potęgę klasy robotniczej była ogromna i powszechna. Wszak tego dowiodła w olbrzymim strejku październikowym i zmusiła carat do nadania konstytucyi.

Zdawało się, że rewolucya może doprowadzić bezpośrednio do dyktatury proletaryatu, z pominięciem okresu panowania burżuazyi. Była to iluzya dni wolnościowych. Jeszcze jeden wysiłek, a zdobytą będzie konstytuanta i w następstwie jej rzeczpospolita demokratyczna z ośmiogodzinnym dniem pracy co najmniej.

Nastąpił strejk listopadowy, który już nie zdołał dojść do tych rozmiarów i tego znaczenia, co strejk październikowy. Po trzech dniach trwania skończył się kapitulacyą. — Grudniowy okazał już całkowitą niemoc.

Październikowy strejk dlatego miał takie powodzenie — powiada tow. Dahn — że burżuazya pieniędzmi i wpływami swoimi dawała mu poparcie. W strejku listopadowym tego poparcia nie było, a w grudniowym burżuazya była mu przeciwną.

„Stało się widocznem — mówi tow. Dahn — że na tym szczeblu rozwoju, na którym znajdują się w Rosyi proletaryat i społeczność kapitalistyczna, siła pierwszego starczy na to, ażeby wystąpieniem swojem „puścił w ruch“ maszynę rewolucyjną, ale nie starczy na to, ażeby sam przeciwko wszystkim, walcząc na wszystkie strony, mógł doprowadzić polityczną rewolucyę zwycięsko do końca i zdobyć władzę polityczną“.

Tow. Dahn powiada, że iluzyą także było to, że za wiele rachowano na chłopów. Z tem jednak w zupełności zgodzić się nie możemy. Chłopi rosyjscy nadspodziewanie okazali wiele ducha rewolucyjnego. Okazało się, że długoletnia praca nad nimi socyalistów-rewolucyonistów nie poszła na marne. Można tylko z tem się zgodzić, co powiada tow. Dahn, że widnokrąg ich był zacieśniony, że nie było dostatecznej samowiedzy politycznej, że wogóle ruch chłopski nie zdobył się był na samodzielność, chociaż i w tym względzie okazał się już był ogromny postęp w głośnym Związku chłopskim.

Na wniosek ostateczny tow. Dahna można jednak w zupełności się zgodzić, że ruch rewolucyjny chłopów pozostaje w zależności od ruchu rewolucyjnego miast. Jeżeliby w miastach ludność odniosła zwycięstwo, ruch rewolucyjny pomiędzy chłopami stałby się powszechny i olbrzymi. W każdym razie chłopstwo przestało być podporą caratu. Wybory do drugiej Dumy pokazały to wyraźnie. I carat też ostatecznie oparł się na wojsku i na szlachcie.

W niedocenianiu siły caratu najwięcej zaszkodziły dwa złudzenia, że rewolucya zdoła pozyskać wojsko, i że szlachta jest przejęta duchem liberalizmu.

Czy taki stan rzeczy, jaki istnieje obecnie w państwie rosyjskiem, może trwać przez czas dłuższy?

Obecnie w państwie rosyjskiem panuje szlachta ziemska. Tow. Dahn zwraca przytem na to uwagę, że główną, przewodnią w niej rolę odgrywają baronowie niemieccy z prowincyj nadbałtyckich, jako najlepiej zorganizowana część szlachty. Cały szereg słynnych „uspokajaczy“ — tłómaczymy ten termin dosłownie z rosyjskiego — wyszedł z ich szeregów; są to Rennenkampf, Kaulbars, Möller-Zakomelski i wielu innych. Synowie ich, jako oficerowie, najgorliwiej poskramiali rewolucyę; bez litości mordowali oni ludność w Moskwie, poskramiali chłopów nadbałtyckich, stali na czele słynnych „wypraw karnych“. Szlachta to doradziła carowi zamach stanu z 16 czerwca, który zapewnił jej panowanie w Dumie. „Panowanie to — powiada tow. Dahn — jest chwilowe, bez jutra, nie odgrywające żadnej określonej roli w życiu gospodarczem kraju, postępujące według zasady: „po nas niech potop“ i utrzymujące się na swem stanowisku przy pomocy tylko siły brutalnej. Dyktatura szlachty w Rosyi nie może trwać jako normalny porządek państwowy. Jest to dyktatura szabli, knuta i szubienicy. Opiera się ona na prawach wyjątko-

Robotnicy! Towarzysze i Towarzyszki! Gotujcie się do uroczystego obchodu święta 1 Maja!

LUDWIK STANISŁAW LICIŃSKI.

Z pamiętnika włóczęgi.

Książka pod powyższym tytułem (wydana nakładem księgarni Altenberga we Lwowie) należy do najlepszych utworów literatury polskiej, jakie się ukazały w roku bieżącym, w roku „Dziejów grzechu“ i „Jaskółki“. Mamy w tej książce obraz t. zw. wykolejonego człowieka, t. j. natury nie mogącej się przystosować do kłamu i obłudy, do podłości i ohydy dzisiejszego ustroju społecznego. Liciński ma wielki talent; nie pisze „literatury“, lecz wewnętrznie przeżywa to, co pisze. I dlatego jego „pamiętnik włóczęgi“ odznacza się wielką siłą, miejscami wprost porywającą. Wyjmujemy, jako przykład, następujący obrazek z tej niezwykłej książki.

* * *

Wychodząc z grobów królewskich, wzięty byłem do niewoli, zwanej dyrekcyą policyi.

— Co pan właściwie za jeden? — pytał komisarz.

Opowiedziałem mu, com wiedział o sobie, ale to nie wystarczyło. Odprowadzono mnie do aresztu — „pod telegraf“. Ludzie spali tam — a było ich dużo — na długich, twardych tapczanach... Jedni spali, inni nie spali — jak „pod telegrafem“...

Wszyscy byli wielkimi przestępcami, i biuro oddzielne notowało ich do odpowiedzialności, jak woły do brakowania. Ten śpiewał na ulicy i mógł obudzić przez to jakiego kupca, ów uścisk oddawał prostytutce na plantacyach miejskich... Zakłócenie porządku, zbrodnia przeciw moralności...

Najwięcej było pijanych...

Trzeszczała sztaba żelazna, zgrzytał klucz w zamku, policyant wpychał „zbrodniarza“. „Zbrodniarz“ szukał po omacku tapczana i śmiał się albo przeklinał — zależnie od uzdolnienia. Zwykle przeklinał...

Niejedni poznawali się po głosach — radość, powitania...

— Jak się masz, morowy chłopie!

— Jak się masz, psia mać!

Za ścianą słychać było kobiece piski, groźby, przekleństwa.

Pijane prostytutki...

Przez kraty okien widać było księżyc. Patrzył zimny i daleki na senne miasto, jak tysiąc lat temu, jak przed milionem wieków. Tak patrzył był wtedy, gdy był jeszcze młody i pełen życia; tak patrzył później, gdy się zestarzał i zastygł. Tak patrzył był na dziewicze lasy, płaczące jękiem człowieka pierwotnego, tak patrzył na śpiące nienawiści pełne aresztów policyjnych... Zimny i daleki...

A ja myślałem, jak można być policyantem i wpuszczać i wypuszczać przez całe życie aresztantów i wierzyć w niebo. Później przypomniało mi się, że policyanci miną, i areszty miną i wszystko minie. A ja za miliony lat na ich trupach wstanę i będę szukał księżyca zimnego i dalekiego, ale on zagaśnie i nie popatrzy już na mnie... Tylko na grobie jego ocknie się inny księżyc, jak ja na grobie policyantów, jakiś złocistszy i cieplejszy, a może stokroć zimniejszy jeszcze... Tak mi noc przeszła „pod telegrafem“.

Rano — oględziny lekarskie...

Czytano po kolei aresztantów — szli po jednemu, jak psy tresowane — „zdrów, chory... zdrów, chory...“

Wstyd czerwony wypalił mi rumieńce na twarzy...

— Jakże tak można? — myślałem.

Przeczytano moje nazwisko... Dozorca popchnął mnie...

— Rozpinać się! — krzyknął policyant.

Jakieś łapy brutalne zaczęły obmacywać moje ciało...

— Zdrów!...

Kilku zakwalifikowano do szpitala wenerycznego... Dla szczęścia ludzkości i całości Austryi...

Wracaliśmy znowu na tapczany...

— Szwancparada! — huknął któryś z aresztantów.

Nieskrępowany ustawami policyjnemi śmiech!

Później wyprowadzono nas na duży dziedziniec... Rozdawano strawę... Jakaś staruszka ręką zgrzybiałą wyjmowała z konewki kawałki mięsa i po nie wyciągały się chciwie niemyte ręce, żarzyły się oczy więźniów... Zaczęło się dzielenie chlebem. Dorosłym po bochenku, dzieciom — po pół...

I oto zauważono we mnie jakąś sztywność, ziębnącą na widok strawy... Otoczyła mnie gromada dzieci... Zaczęły wyciągać ręce ku mnie, składając je jak do modlitwy — skomleć jak szczenięta...

— Panie! Mnie niech pan odda. Panie! mnie niech pan odda...

— Podzielcie się — rzekłem.

Rzuciły się na darowany bochenek, rozpychały się, łokciami po łbach tłukły...

Pamiętam skłębioną masę ciał drobnych na ziemi, jakieś podskakiwania i opadania rąk dziecinnych, klątwy i wycia, — gryzą się niemal. Walka o dwa funty chleba... Podbiegł do tej chmary walczących dozorca, w jednej chwili rozpędził ją. Dzieci uspokoiły się, rzucając tylko nienawistne spojrzenia. (Grzeczność dzieci pod dozorem policyanta)...

I pamiętam, jak później w areszcie jakiś człowiek podszedł ku mnie i rzekł:

— Paneś nic nie jadł...

Nie widziałem, jak wyglądał, bo nie patrzyłem na niego... Sięgnął do kieszeni i nasypał dla mnie na oknie garść ziarnek z dyni...

I znów mnie wezwano do dyrekcyi policyi.

Komisarz objaśnił mnie, że jestem zbrodniarzem: że źle się ubieram, mało jadam i niewygodnie mieszkam. O tem już dawno wiedziałem... Nadto dodał, że właśnie dlatego państwo austryackie muszę opuścić, a o tem jeszcze nie wiedziałem. Chciałem mu coś mówić o ojczyźnie, o dzieciach jednej ziemi, ale przypomniałem sobie, że jest komisarzem i zacząłem uważnie rachować guziki na jego mundurze.

Trochę się zniecierpliwił i rzekł:

— A w przeciwnym razie wydamy pana władzom rosyjskim.

Zwrot ten okropnie mi się podobał i podpisałem protokół, że w przeciągu doby opuszczę Kraków, Galicyę i całą Austryę.

Wkrótce sam zmierzałem ku granicy rosyjskiej...

Przemycałem się nocą...

Przewodnik mój zanadto był pobożny i zamiast brać odwagą, modlił się o swoją całość.

— Żeby też nam Bóg dopomógł — powtarzał ciągle.

Bóg nie dopomagał, a on drżał...

Siedzieliśmy na brzegu lasu nad jakąś polanką...

— Widzi pan te drzewa?

— Widzę...

— Tam stoją sołdaty.

— To dobrze.

wych względem wszystkiego, co staje w sprzeczności z interesami szlachciców, co sprzyja rozwojowi nowego obywatelskiego porządku".

Burżuazya, przestraszona daleko idącemi wymaganiami proletaryatu, nieustannemi zaburzeniami i wstrząśnieniami, rzuciła się w ramiona caryzmu, pragnąc, by się ustalił jakikolwiekbądź porządek, i spodziewając się, że samo istnienie Dumy pomoże jej do uzyskania konstytucyi. Okazało się jednak, że w Dumie musiała ona poddać się szlachcie i stanąć w obronie reakcyi.

Dyktatura szlachecka jest przeciwna jej interesom ekonomicznym, prowadzi ją i państwo do ruiny materyalnej. Widzi ona dobrze, że uchwalenie dwóch miliardów na flotę kieruje się ku temu, by cała banda admirałów z wielkim księciem na czele miała co łupić, że szlachcice na wysokich posadach wyzyszczą przygotowującą się pożyczkę 163 milionów. Burżuazya pragnie porządku, ale przedewszystkiem pragnie takiego porządku, przy którym mógłby się rozwijać przemysł, przy którym mogłaby wytworzyć dla siebie rynek wewnętrzny pomiędzy chłopami, w którym walka z klasą robotniczą przybrałaby mniej ostry, a bardziej spokojny charakter — a do tego wszystkiego potrzebna jest konstytucya.

Już dzisiaj są oznaki, że panowanie szlacheckie zaczyna ją niecierpliwić, że przechodzi ona do stanowiska opozycyjnego. Przed rewolucyą i w jej początkach szła ona pod sztandarem wspólnym liberalizmu, który niosła szlachta ziemska, dawni przywódcy instytucyj ziemskich. Obecnie zaczyna powstawać w Rosyi liberalizm wielkokapitalistyczny.

Przerzucenie się burżuazyi do opozycyi roznieci na nowo ruch proletaryatu, drobnomieszczaństwa i chłopów.

Klasa robotnicza, która już oddechała powietrzem rewolucyjnem, posiada w sobie dzisiaj więcej siły, aniżeli to było przed rewolucyą. Zrozumiała ona wielkie znaczenie organizacyi. Istniejące stowarzyszenia polityczne, zawodowe, wzajemnej pomocy, jakkolwiek słabe, sprzyjają wytworzeniu się inteligencyi robotniczej, która staje na czele ruchu robotniczego. Pożądanie oświaty wzmogło się ogromnie pomiędzy robotnikami. Następstwem tego cały ruch proletaryacki przychodzi do większej świadomości swych celów i swych zadań.

Wrzenie pomiędzy chłopami nie ustało. Położenie ich nietylko nie poprawiło się, ale nawet pogorszyło się. „Kryzys, jaki zachodzi w gospodarstwie chłopskiem — powiada tow. Dahn — pcha chłopów do nieprzerwanego chronicznego rokoszu; we wszystkich wioskach Rosyi sroży się wojna". Chłopi palą i niszczą, a chłopów mordują rozrzucone po całem państwie zbrojne oddziały wojska i kozaków. Taki to jest porządek stołypinowski!

Wszystko więc każe przewidywać nowy i groźniejszy wybuch rewolucyi.

Przegląd polityczny.

Rozłam wśród liberałów niemieckich. Blok parlamentarny, w którym liberali w kompanii z konserwatystami wysługują się Bülowowi, doprowadził do rozłamu wśród stronnictw nazywających się wolnomyślnymi. Szczególnie głosowanie liberałów za § 7 ustawy o stowarzyszeniach, wywołało oburzenie tych liberałów, którzy dla chwilowych korzyści połączonych z rangą „stronnictwa rządowego" nie wyrzekli się jeszcze w zupełności starych wierzeń partyjnych. Ujawniło się to na zjeździe partyjnym, odbytym 22 bm. w Frankfurcie, na którym ogłoszono zasadę, że „liberalizm nie miałby racyi bytu, gdyby miał tylko na to istnieć, aby ułatwić kanclerzowi rządzenie". Wynikiem zjazdu było, że 18 wybitnych polityków liberalnych, między nimi Gerlach, dr Barth, Breitschneid, dr Nathan, prof. Brentano wystąpiło z partyi z programem założenia osobnej, prawdziwie demokratycznej partyi.

Umowa o Bałtyk. Podpisana onegdaj umowa w sprawie morza Bałtyckiego brzmi jak następuje: I. Deklaracya. Jego ces. mość cesarz niemiecki i jego król. mość król duński, ces. mość car rosyjski i jego król. mość król szwedzki pragną wznowienia istniejących między ich państwami węzłów sąsiedzkiej przyjaźni, a tem samem przyczynienia się do utrzymania ogólnego pokoju i zgadzają się w przekonaniu, że ich polityka ze względu na obszary graniczące z morzem Bałtyckiem ma za podstawę utrzymanie obecnego terytoryalnego „status quo" — rządy ich oświadczają przeto, że są zdecydowane utrzymać bez zmiany prawa niemieckiego cesarza i króla pruskiego, króla duńskiego, cesarza Rosyi i króla szwedzkiego w ich posiadłościach na stałym lądzie i wyspach w wyż wymienionych okolicach. Gdyby obecne terytoryalne „status quo" w okolicach morza Bałtyckiego przez jakiekolwiek wydarzenia było zagrożone, to rządy 4 mocarstw, które podpisały deklaracyę obecną, porozumiałyby się co do zarządzeń, które w interesie utrzymania „status quo" uważają za korzystne. — Następują podpisy.

Drugi memoryał brzmi: Przy podpisaniu deklaracyi podpisani imieniem swych rządów stwierdzają, że zasada przyjęta przez deklaracyę co do utrzymania „status quo" ma tylko na oku terytoryalną nietykalność wszystkich obecnych posiadłości wysokich stron, zawierających układ w okolicach graniczących z morzem Bałtyckiem i że na deklaracyę tę nie można się w żaden sposób powoływać, jeżeli chodzi o wolne wykonanie praw zwierzchnictwa wszystkich stron, zawierających traktat w wyż wymienionych posiadłościach.

Przegląd społeczny.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie daje nieustannie powody do skarg i narzekań robotników dotkniętych nieszczęśliwymi wypadkami. Pisaliśmy przed trzema miesiącami o Stanisławie Ludwie, który doznał w maju 1907 wypadku na budowie i zmarł w 9 miesięcy potem (w końcu lutego 1908) nie doczekawszy się należnej mu renty. W miesiąc po śmierci Ludwy przyszła renta do Kasy chorych, która potrąciwszy swoją należytość musiała resztę odesłać Zakładowi. A pozostała wdowa z czworgiem dzieci nie otrzymała dotąd ani renty, ani nawet kosztów pogrzebowych!

Obecnie zgłasza się robotnik Jakób Latkowski, który wskutek złamania lewego podudzia pobierał rentę w wysokości 30 K miesięcznie i skarży się, że od 3 miesięcy renty nie otrzymuje, ani nie otrzymał żadnego zawiadomienia z Zakładu. Latkowski ma źle zrośnięte kości podudzia, nogę obrzękłą i ropiejącą ranę (fistułę) na podudziu.

Zwracamy uwagę wydziału zakładu na tego rodzaju fakta, które nie dowodzą ani sumienności, ani sprężystości funkcyonaryuszów zakładu.

Obrady handlowców. W niedzielę wielkanocną odbyły się w Wiedniu obrady handlowców z całej Austryi dla omówienia spraw cały ogół w handlu pracujących obchodzących. Obecnych było 96 delegatów z całej Austryi; przewodniczyli tow. Pick z Wiednia, Taub z Berna i Zederoser z Insbruka; w sekretaryacie zasiadał między innymi tow. Fromowicz z Krakowa.

Pierwszy punkt porządku dziennego: o ubezpieczeniu urzędników prywatnych referował tow. Kotzner, który wykazał, że ustawa ta nie przedstawia dla handlowców żadnej korzyści i dlatego w porozumieniu z pracodawcami sprzeciwiają się włączaniu ich do ubezpieczenia. Uchwalono rezolucyę, że handlowcy sprzeciwiają się objęciu ich ustawą pensyjną, zaś w razie zmuszenia ich do tego będą wszelkiemi siłami starali się nie dopuścić do tego, aby pracodawcy odciągali przypadającą na nich część wkładek z płacy.

Omawiano następnie: ustawodawstwo odnośnie do pomocników handlowych (referent tow. Engel), kartele pracodawców (referent tow. Berman), spoczynek niedzielny (referent tow. Hirsch), czas pracy (referent tow. Fried), organizacyę (referent tow. Pick).

W poniedziałek wielkanocny odbyła się konferencya delegatów organizacyi handlowców, w której wzięło udział 30 delegatów z Wiednia i 28 z 26 miast prowincyonalnych. Ze sprawozdania wynika, że organizacya obejmuje 50 grup; dochody wynosiły 132.000 K, wydatki na wsparcia 19.075 K, majątek wynosi 73.299 K.

Sprawy partyjne.

Konferencya obwodowa. W niedzielę dnia 3 maja b. r. o godzinie 2 po południu odbędzie się w lokalu Stowarzyszeń w Lipniku ulica Główna konferencya obwodowa mężów zaufania z następujących miejscowości: Biała, Lipnik, Wilkowice, Bystra, Kozy, Oświęcim, Brzezinka, Komorowice, Straconka, Buczkowice, Szczyrk, Haucnow, Pisarzowice, Bestwina, Kaniów, Kęty, Żywiec, Zabłocie. Porządek dzienny: 1. Organizacya polityczna i podatek partyjny. 2. Prasa. 3. Wnioski.

Ponieważ konferencya ta ma nadzwyczaj wielkie znaczenie powinni mężowie zaufania podanych miejscowości z pewnością przybyć. Osobnych zaproszeń się nie wysyła. Zwołujący: *Dr Gross.*

KRONIKA.

Kraków, 25 kwietnia.

„Czerwona niedziela". W niedzielę **10 maja** urządzą organizacye robotnicze energiczną agitacyę za „Naprzodem". Idzie o to, żeby wśród klasy robotniczej jaknajbardziej rozpowszechnić codzienne pismo robotnicze „Naprzód". Robotnik uświadomiony, socyalista, bez dziennika obejść się nie może. Musi wiedzieć, co się w świecie dzieje, w jakich warunkach znajduje się walka o interesy robotnicze, jakie odniosła zwycięstwa, na jakie napotyka przeszkody, co słychać w organizacyach robotniczych, w związkach zawodowych, gdzie są jakie strejki, co partya zamyśla przedsiębrać, jak wrogowie starają się okłamywać robotników i t. d. To wszystko powinien robotnik wiedzieć, a nie będzie tego wiedział, jeżeli nie czyta gazety, lub jeżeli czyta gazetę swoich wrogów. Powinien zatem czytać swoją własną gazetę, a taką właśnie gazetą robotniczą, wydawaną nie przez prywatnego spekulanta, lecz przez klasę robotniczą dla obrony jej interesów i dla uświadamiania szerokich mas ludności pracującej — jest „Naprzód". W dniu 1 Maja na zgromadzeniach, a w **„czerwoną niedzielę"** 10 maja zapomocą specyalnej agitacyi pracować będą zorganizowani towarzysze nad rozpowszechnieniem „Naprzodu" wśród klasy pracującej, nad zjednaniem „Naprzodowi" nowych abonentów. „Naprzód" jest pismem ubogich robotników — nie ma subwencyj, jak pisma wielkich panów, lub pisma rządowe — natomiast musi ponosić ciężkie szkody skutkiem ciągłych konfiskat, jak żadne inne pismo — i w tak ciężkich warunkach walczy nieustraszenie o interesy klasy pracującej. „Naprzód" nie ugina się przed mocnymi i bogatymi, lecz wytyka im śmiało wszystkie ich nadużycia, broni odważnie każdego niesłusznie pokrzywdzonego, zwalcza wyzysk, ucisk i korupcyę, broni lud przed nowymi podatkami, walczy o skrócenie czasu służby wojskowej i o ludzkie traktowanie obywateli służących w wojsku, walczy o polepszenie warunków bytu klasy pracującej, niesie prawdziwą oświatę pomiędzy lud, uczy go organizować się i odróżniać wrogów od przyjaciół. Robotnicy powinni więc „Naprzód" nietylko czytać, lecz także abonować.

„Buffalo Bill" — „Nik Carter" — „Sherlock Holmes" — oto lektura, która obecnie setkami tysięcy zeszytów z jaskrawo kolorowymi, pełnymi okropności obrazkami na okładkach zalewa kraj nasz, szerząc zdziczenie umysłów i ogłupienie. Jest to istna zaraza, działająca podobnie jak wódka, loterya lub karty. Niestworzone bzdury kryminalne, których treścią są pościgi policyjne, a „bohaterem" szpicel, zatruwają dusze, zniepráwiają serca, tumanią głowy. Jad ten wnika w ludność zeszytami; kto pokosztuje jednego, drugiego zeszytu — ani się opatrzy, jak zasmakuje w truciźnie, jak mu wyobraźnię chorobliwie rozgorączkują niewybredne wymysły spekulantów, jak rozciekawi go kolportażowe romansidło i zbudzi w nim najgorsze instynkty... Już przepadł! Zaprzedał dyabłu duszę i dyabeł trzyma go w swych szponach. Dyabeł ten, to sobie taki geszefciarz spekulujący na głupotę ludzką. Wie on, że kroplami trzeba cię przyzwyczaić do trucizny, więc wsącza ci ją po kropelce, po zeszycie, aż cię rozciekawią dalsze losy i przygody romansidła: złapie szpicel zbrodniarza, czy zbrodniarz umknie szpiclowi? Oto stała treść tych kolorowych zeszytów, na którą się łapią naiwni. W miarę, jak ciekawość rośnie — w każdym nowym zeszycie piętrzą się nowe, niespodziewane, nieprawdopodobne przeszkody. Fabry-

---

— Musimy poczekać jeszcze.

— Poczekajmy...

Ciemność układła się nad nami... Siedzieliśmy na wilgotnej ziemi oparci o sosnę. Deszcz padał...

— Co też tam moja żona robi teraz?

— Myśli, że pana wezmą dyabli, i za drugiego wyjdzie...

Splunął...

— Ogromnie się boję — szeptał po chwili.

— To trzeba było zostać generałem.

Zamilczał...

Zniecierpliwiłem się...

— No, idę już — zawołałem.

Poszedłem wprost przez polankę.

I stało się to, co się najczęściej staje: żołnierze pilnowali granicy, a ja przeszedłem granicę niepostrzeżony.

Przesadziliśmy płot jakiś...

Nagle tentent kopyt końskich...

— Gonią nas...

Zaczęliśmy uciekać...

Las — bagna, błoto — woda, płot — drzewa, „skacz pan!" — „szlus, szlus! Kładźmy się na ziemię"... — „nie oddychaj pan tak głośno" — „jazda na to drzewo" — las — bagna, błoto — woda, płot — drzewa... Jak ogary pędzone przez wilków...

Utytłani byliśmy w błocie, z przemokłą odzieżą, z pręgami od łóz na twarzach. W butach woda chlupała, pot czoła oblewał, ale umknęliśmy...

I była chwila, kiedy zdało mi się, że tak właśnie powinno być, jak było; że tak najlepiej było, jak było... Moknąć i uciekać, chować się i czaić...

Wyszliśmy na jakiś gościniec leśny, z gościńca na boczną dróżkę, z dróżki na inny gościniec... Tak szliśmy długo.

Dojrzałem drogowskaz w ciemności, zapaliłem zapałkę. Po napisie w obcym języku poznałem moją ojczyznę.

— Jestem już w domu — rzekłem z radością.

Ale przewodnik odparł kłopotliwie:

Wie pan? Ja tego miejsca nie znam. Zabłądziliśmy. Odtąd szliśmy na oślep... Kierowaliśmy się niby szumem jakiejś wody młyńskiej, ale że były roztopy wiosenne, zdawało się, że ze wszystkich stron huczą młyny.

Nagle ujrzałem trzech ludzi.

— A ty kuda? — pytał jeden.

Wpadłem w ręce żołnierzy rosyjskich.

Odprowadzono mnie na posterunek.

Nie wiedzieli, jakiego gatunku zbrodniarza schwytali, ale zadowoleni byli, że to oni właśnie uczynili; że prawo mnie pokarze i zemści się nademną — kto wie? Śmierć może mi grozi. Patrzyli na mnie dobrodusznie i wiedziałem, że z taką dobrodusznością pasy by ze mnie darli... „Każą — puścimy, każą — rozstrzelamy".

Dwa dni włóczono mnie z posterunku na posterunek. I wszędzie otaczali mnie wkoło dobroduszni ludzie, karmili chlebem i zupami; wypytywali, jak w Austryi żyć — być człowiekowi, czy „cara ichniego widziałem?" Opowiadałem im, że wszędzie źle biednemu człowiekowi, a źle mu, że słońca nigdy nie widzi i „azbuki" nie zna; a oni patrzyli na mnie z podziwem, słuchali mnie bacznie i karabiny trzymali w rękach, żebym im nie uciekł.

Oficer kazał mnie odprowadzić na komorę. Władze wojskowe oddawały mnie władzom cywilnym.

— Pamiętaj! — nakazywał żołnierzowi — obchodź się z parniem dobrze. A zechce uciekać, tak strzelaj.

— Słuszaju...

— No, chodź, gołąbku.

Z komory oddano mnie sołtysowi.

Teraz mieli mnie już wlec etapem: od gminy do gminy, aż na miejsce urodzenia.

Sołtys zamówił dwóch stróżów, wyjął ręczne kajdany ze stolika. Zbliżył się do mnie.

— Dać no ręce...

Bezmyślnie arogancką twarz opromieniła duma wiejskiego urzędnika władnego okuwać w żelaza. Sycił się tą władzą i smakował, jak w dobrej potrawie. Chłeptał ją, jak barszcz z miski, i zdawało mu się, że łyka haszysz. Patrzył na mnie ponuro, bez uśmiechu, gdyż bał się, że uśmiechem powagę popsuje.

— Trafię bez kajdan — odrzekłem spokojnie.

Odwinął kawał sukmany i pokazał na piersiach blachę sołtysowską.

— Znas pon ten mental?

A widząc, że blacha nie budzi we mnie pokory, rozgniewał się...

— My tu nie takich ślachciców pędzali w kajdanach.

Właściwie rozgniewał się zupełnie o co innego. Rozgniewał się o to, że miał kołtun na łbie, i wszy go gryzły; rozgniewał się o setki lat niewoli i upokorzeń; rozgniewał się o baty, co mu od urodzenia gwizdały nad uchem. O to się rozgniewał... A mnie rozpacz porwała, że on za to na mnie się gniewa. I nienawiść się we mnie zagotowała za to, że on taki zły i mściwy; że zamiast kwiatów, blachę nosi na piersi i szczyci się nią przedemną.

I oto obsypałem go gradem klątw i złorzeczeń.

— Kładź, chamie, kajdany! Łeb ci niemi rozwalę!

Ręce trzymałem wyciągnięte, a on poczuł, że śmierć trzymam w tych rękach... Zląkł się o siebie, czy nademną ulitował — nie wiem...

Schował kajdany do stolika i patrzył na mnie frasobliwie.

— E, bo tu różne ludzie chodzą...

Żal bezradny w słowach jego zadźwięczał, a spojrzenia jego były wstydliwe i drżące. Był to już tylko ten sam zahukany chłop, którego przygniata dąb przy rąbaniu lasu.

Poszedłem ze stróżami...

Szliśmy przez nasze szerokie gościńce, nierówne i wyboiste. Mijaliśmy chaty brudne, gdzie człowiek ze zwierzęciem mieszka; czasem przystawał jakiś człowiek: popatrzył, splunął i poszedł... Po podwórkach biegały samopas brudne i obdarte dzieci, drapały się po płotach lub huśtały na żerdziach. W jednem miejscu pobiegły za mną i przyglądały mi się ciekawie, wyminęliśmy ich — zaczęły rzucać grudkami błota.

Obejrzałem się, a one, wychylając głowy z za chałupy, krzyczały ze śmiechem:

— Parsywy ślachcic, parsywy ślachcic.

Tak mnie witała ojczyzna...

— — — — — — — — — —

kuje się to wedle stałej recepty, odwleka się rozstrzygnienie, drażni czytelnika, zwodzi się go z zeszytu na zeszyt. Już zabili jednego z „bohaterów“ — a tu w następnym zeszycie ten zabity żyje i zdrów jest i szczęśliwie ucieka; okazuje się, że właściwie nie był zabitym. Tak mnożą się zeszyty, a z nimi mnożą się w szalony sposób dochody spekulanta, który je wydaje. Spekulant się bogaci — a w głowach czytelników pozostawia straszne spustoszenie: stek idyotyzmów, niesłychanych bredni, zdziczenie pojęć i uczuć. Kosztowało to kilka guldenów, a nietylko niczego nie nauczyło, nie uszlachetniło, nie wzbogaciło — lecz wprost ogłupiło i znieprawiło.

Siedzi taki spekulant — Prusak — w Katowicach, nie waha się rozlepiać swoich afiszów po Krakowie, sieje te swoje zeszyty, pisane okropną polszczyzną, po Galicyi i śmieje się w kułak z głupoty ludzkiej, która chciwie łyka tę truciznę i napędza mu groszy do kieszeni — mimo szumnie głoszonego bojkotu pruskich towarów...

Uświadomieni robotnicy powinni wedle sił przeszkadzać szerzeniu się tej zarazy, powinni wytrącać z rąk swoich znajomych te pruskie pomyje, powinni dawać im natomiast do rąk lekturę zdrową i uczciwą, pouczającą i zajmującą, uszlachetniającą i przyjemną. Najlepszą odtrutką przeciw tej truciźnie kryminalno-policyjnej jest rozpowszechnianie prasy robotniczej. Kto stale będzie czytywał „Naprzód“, tego obrzydzenie brać będzie do „Nowin“, „Buffalo Billa“, „Nicka Cartera“, „Sherlocka Holmesa“ itp. Czytelnik „Naprzodu“ nie pozwoli sobie zaczadzić głowy i zasmolić sumienia temi zeszytowemi romansidłami. Rozpowszechniajcie więc „Naprzód“ i jednajcie mu prenumeratorów!

Nowiny krakowskie.

Staszczyk w odstawce! Nareszcie spełniły się długoletnie gorące życzenia straży akcyzowej: jej „inspektor“ i zły duch poszedł w „zasłużony“ stan spoczynku. Przed kilku jeszcze tygodniami donieśliśmy, że Staszczyk otrzymał urlop, z którego już do urzędowania nie wróci. Dr Leo widocznie wybrał tę ministeryalną formę, aby ujść pozoru, że poruszona przez nas sprawa niejasnego udziału Staszczyka w defraudacyach Fimy wpłynęła na wydalenie człowieka, o którego działalności moglibyśmy podać jeszcze więcej szczegółów, które jednak wobec uczynienia go raz na zawsze nieszkodliwym, stały się, dla nas przynajmniej, bezprzedmiotowymi.

Straż akcyzowa — piszemy to na podstawie dokładnej znajomości stosunków — w całości raduje się z uwolnienia jej od Staszczyka, którego cała „mądrość“ urzędowa streszczała się w lapidarnym rozkazie „zdejm kożuch!“

Przy tej sposobności chcielibyśmy wiedzieć, kiedy przyjdzie kolej używania „zasłużonego“ wypoczynku na drugą głośną figurę w zarządzie miejskim: na p. naczelnika Nowotnego?

Z teatru miejskiego komunikują nam: Niedzielne przedstawienia wypełnią: o godz. 3 popołudniu krotochwila „Mąż męczennik“; wieczorem o godz. 7 drugie przedstawienie „Króla Stanisława Augusta“ z p. Tarasiewiczem w roli tytułowej.

Trzeci most na Wiśle w przedłużeniu ulicy Starowiślnej zacznie się w tych dniach budować, gdyż na 29 b. m. rozpisano rozprawę ofertową na rozdanie robót. Most ma być ukończony do 1 października 1910.

Losowanie przysięgłych na kadencyę czerwcową odbędzie się 29 b. m.

Samobójstwo. W Mogile odebrała sobie wczoraj życie przez powieszenie tamtejsza mieszkanka Z. Przed rokiem popełnił samobójstwo w ten sam sposób mąż jej.

Trup na plantach. Robotnik pewien, idąc rano do roboty, znalazł na plantach trupa kobiety w kałuży krwi. Pochylił się nad trupem — gdy wtem poczuł na swojem ramieniu czyjąś rękę. Obejrzał się: Jakiś pan z oczyma przenikliwemi jak ryś trzymał jego ramię jak w kleszczach. Robotnik poznał go: był to Sherlock Holmes, słynny agent policyjny.

— Mam cię, zbrodniarzu! — zawołał łapacz.

— To nie ja — jęknął przerażony robotnik.

— Nie wykręcisz mi się ptaszku!

Na robotnika uderzyły poty. Chciał wyszarpnąć ramię ze szponów łapacza — a nie mógł się ruszyć. Wszystkie członki ogarnęła ołowiana bezwładność. W ostatecznej rozpaczy, nadludzkim wysiłkiem targnął ramieniem — i zbudził się w swojem łóżku. W pierwszej chwili nie mógł się zoryentować. Powoli dopiero uświadomił sobie, że to wszystko była zmora senna. Wieczorem przeczytał zeszyt kryminalnego romansidła z kolorowym obrazkiem i w nocy skutkiem naczytania się zmyślonych okropności trapił go tak straszny sen. Robotnik ten poprzysiągł sobie nie wziąć do ręki już nigdy w życiu głupiego romansu policyjnego, który go nie zrobił mądrzejszym, a tylko krwi mu napsuł.

Oficer z bagnetem. Przed kilku dniami wypożyczył kapitan Rauscher z 2 kompanii 20 pułku piechoty od handlarza koni M. konia na kilka dni, gdyż p. kapitan nie miał własnego konia, mimo że rząd płaci mu na jego kupno i utrzymanie. Po upływie terminu zgłosił się M. po konia, którego w międzyczasie sprzedał, a żołnierz obsługujący kapitana, konia wydał. Gdy Rauscher o tem się dowiedział, wpadł do stajni i z bagnetem w ręku natarł na forysica, tak że ten z trudem uszedł zranienia.

–Także przyczynek do „humanitarnego“ traktowania żołnierzy przez oficerów.

Sprawozdanie statystyczne za ostatni tydzień b. m. podaje liczbę mieszkańców na 105.912; urodzin w tym tygodniu było 58, skonów 44 z czego 15 na gruźlicę.

Za cały miesiąc luty wykazuje sprawozdanie 247 urodzin a 249 skonów, z czego 4 na tyfus, 6 na szkarlatynę, 4 na dyfteryę, 65 na gruźlicę, 5 samobójstw. Najwięcej wypadków śmierci (33) miała dzielnica Kazimierz, najmniej (9) Stradom.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota 25 b. m.: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski (nowość), występ Michała Tarasiewicza.

Niedziela 26 b. m. o godz. 3 po południu: „Mąż męczennik“, krotochwila w 3 aktach Piotra Vebera (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764 do 1768, napisał Ignacy Grabowski.

Poniedziałek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Wtorek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764—1768, nap. I. Grabowski (występ M. Tarasiewicza).

Środa: „Zemsta“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (popularne).

Czwartek: „Król Stanisław August“, dziewięć obrazów na tle dziejowem z r. 1764–1768, nap. I. Grabowski (występ M. Tarasiewicza).

Piątek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramat., nap. A. Nowaczyński.

Sobota: „Godiwa“, dramat w 3 aktach Leopolda Staffa (nowość), występ M. Tarasiewicza.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Chmury“, komedya Arystofanesa, przełożył E. Cięglewicz (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Kordyan“, poemat dram. J. Słowackiego (występ. M. Tarasiewicza).

Nowiny lwowskie.

Śledztwo przeciw Siczyńskiemu już zostało ukończone. Obrony Siczyńskiego podjął się między innymi poseł tow. dr. Lieberman, który bronić będzie razem z drem Kostiem Lewickim na wypadek, gdyby rozprawa odbyła się we Lwowie. Adwokaci wiedeńscy Pressburger i Rode, jako niewładający językiem polskim nie mogliby we Lwowie stawać.

Matkę Siczyńskiego bronić będzie adwokat Zahajkiewicz. Siczyńską z szpitala przeprowadzono napowrót do więzienia, gdyż podobno zgodziła się na zaniechanie głodówki.

Jako fakt charakterystyczny notujemy pogłoskę, że chłopi z powiatu husiatyńskiego złożyli 2.000 K i posłali je do namiestnictwa na „wykupienie“ Siczyńskiego.

Z kraju.

Nowa szkoła realna ma powstać w Tarnobrzegu. Magistrat otrzymał już urzędowe zawiadomienie, że szkoła zostanie otwartą we wrześniu b. r.

O wybuchu dynamitu w Kościelcu na werandzie domu p. Nowakowskiego, pełnomocnika dóbr Antoniego hr. Wodzickiego, donoszą, że wybuch wyrwał drzwi, okna, zniszczył mur, rozrzucając deski na znacznej przestrzeni. Na miejsce wypadku przybyły władze sądowe i urzędnicy starostwa w Chrzanowie. Stwierdzono, że dynamit mieścił się w zielonej butelce. Aresztowano na podstawie poszlak dwie osoby. Powód zamachu jest dotąd niewyjaśniony. Stosunki między dworem w Kościelcu a włościanami są bardzo dobre, tak, iż dopiero po ostatecznem wykryciu sprawcy będzie można poznać pobudki. Tyle tylko można zaznaczyć, że w ostatnim czasie we wsi dało się zauważyć pewne niezadowolenie z powodu propozycyi kolatora na opróżnione probostwo.

Z zaboru rosyjskiego.

W sprawie aresztowań warszawskich. W numerze wczorajszym podaliśmy z zacytowaniem źródła przedruk z pism warszawskich o świeżych aresztowaniach w Warszawie, nie dla czczej formalistyki jedynie, lecz ze względu na dokładne posegregowanie w owej notatce aresztowanych według partyj oraz spełnionych „przestępstw“.

Jest bowiem cechą obecnego kursu naczelnika „ochrany“ Zawarzina operować niesłychaną blagą, przechwałkami, mającemi zjednać mu w Petersburgu opinię niezrównanego szpicla.

Wzory warszawskie przechodzą i na prowincyę, to też wszelkie tego rodzaju wiadomości, które prasa warszawska czerpie ze źródeł „urzędowych“, należy przyjmować ze sceptycyzmem.

Co się tyczy wieści wczorajszych — otrzymujemy zapewnienie, iż w przechwałkach zawarzinowskich nie było źdźbła prawdy.

Rewizye i aresztowania. Czytamy w „Nowej Gazecie“: „Stróż domu Nr. 21 na Nowym Świecie, znalazł na podwórzu kosz druków nielegalnych, o czem dał znać do policyi. Pierwsze podejrzenie padło na drukarnię Kamińskiego, znajdującą się w tymże domu. Dokonana rewizya jednak nie potwierdziła tego podejrzenia. Następnie dokonano rewizyi w różnych mieszkaniach tego domu i w jednem z nich, kawalerskiem, znaleziono mnóstwo druków nielegalnych, 10 paszportów, pieczęć gminy itd. Zaaresztowano właściciela mieszkania oraz 3 osoby, które nazajutrz po rewizyi przyszły do tego mieszkania. Policya przypuszcza, że w tem mieszkaniu było biuro centralne „Polskiej Partyi Robotniczej“, byłych narodowców, którzy potem przyjęli program socyalistyczny“.

Agenci warszawskiego wydziału „ochrany“ wykryli podobno onegdaj tajne biuro robotniczego związku narodowego. W lokalu znaleziono około 2000 egzemplarzy nielegalnych wydawnictw, rewolwer z nabojami, 8 fałszywych paszportów i czyste blankiety paszportowe. Aresztowano również trzy osoby, pod zarzutem sprzedaży browningów i innego rodzaju broni palnej. Jeden z aresztowanych zaopatrzony w fałszywy paszport, jeździł jak twierdzi „ochrana“ zagranicę i tam zakupywał broń.

Aresztowania w Lublinie. W łaźni Chmielewskiego znaleziono broń: browningi, 500 ładunków i dwie bomby. W mieszkaniu niejakiego Stasiaka znaleziono trzy bomby. W ogrodzie miejskim wykopano broń. Policya twierdzi jakoby ujęła zabójców komisarza Saksa i żandarma Ochrymienki, oraz zabójców trzech strażników. Ogółem aresztowano 300 osób.

Maryawici w Łodzi zakupili świeżo plac pod budowę domu parafialnego za cenę 12.000 rubli w pobliżu swej szkoły, gdzie bezpłatnie uczy się 100 dzieci.

Ze świata.

Szał wyścigowy. W Briardiff (półn. Ameryka) odbyły się wczoraj międzynarodowe wyścigi motorów przy udziale licznych motorów amerykańskich, francuskich, włoskich, oraz po jednym austryackim i niemieckim. Zwyciężył motor włoski „Isotta“. Podczas wyścigów zdarzył się szereg wypadków. — Austryacki motor „Maja“ uległ zniszczeniu.

Z literatury i sztuki.

„Rewolucya w Galicyi w roku 1848“. Pod tym tytułem wyszła z druku nakładem „Naprzodu“ napisana w 60 rocznicę tej rewolucyi przez tow. Emila Haeckera książeczka „Latarni“. Nie jest to dosłowna odbitka felietonów drukowanych w „Naprzodzie“, gdyż zostały one znacznie rozszerzone i uzupełnione w tej książeczce. W dniach 26 i 27 kwietnia b. r. przypada 60 rocznica rewolucyi w Krakowie, 27 kwietnia 1848 r. Kraków został przez wojsko austryackie zbombardowany. W rocznicę tę książeczka tow. Haeckera powinna znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie wśród towarzyszów. My bowiem jedni jesteśmy spadkobiercami owej rewolucyi. Książeczka tow. Haeckera kreśli jej przebieg zarówno w Krakowie jak i we Lwowie i w kraju całym. Cena egzemplarza 10 halerzy.

Ostrzeżenie dla emigrantów politycznych z zaboru rosyjskiego.

Czytamy w „Przedświcie“: Zwracamy uwagę wszystkich towarzyszy, którzy zbiegli zagranicę przed prześladowaniem rządu carskiego, oraz tych, którzy zamierzają to zrobić, że dzisiejsza sytuacya polityczna (a raczej policyjna) jest zupełnie inna w większości krajów Europy zachodniej, niż np. przed rokiem. Podczas gdy dawniej można było szukać schronienia w krajach konstytucyjnych z zupełną prawie ufnością — dziś jest się w wielu państwach narażonym na wydanie. Niemcy spełniają prawie każde żądanie wydania, postawione przez rząd rosyjski, Szwajcarya wydała Kiłaczyckiego na tej zasadzie, że nie uznano tam zamachu, popełnionego przez K., za polityczny (był to zamach na Iwanowa, dyrektora państwowych kolei nadwiślańskich), wreszcie coraz gorzej zaczyna być w Austryi. Uwolnienie przez sąd przysięgłych tow. Dobrodzickiej nie wpłynęło bynajmniej na administracyę austryacką, która coraz powolniejszą staje się naciskowi, wywieranemu przez rząd rosyjski.

Wobec tego zwracamy uwagę towarzyszy, że powinni trzymać się ściśle pewnych, zupełnie określonych wskazówek zagranicą. Nie będziemy się nad tem rozwodzili, że wystrzegać się należy paplania o czynach, które się samemu popełniło, lub tem bardziej o czynach innych towarzyszy, bo to się samo przez się rozumie. Rozsądniejsi ludzie trzymali się zawsze tej zasady, a paplały jednostki mniej warte pod każdym względem. Nie należy jednak ograniczyć się do przestrzegania samemu tajemnicy, ale stosować to i do innych: wszelkie nałogowe rozgadywanie swoich lub cudzych tajemnic powinno być traktowane, jako ciężkie przekroczenie natury organizacyjnej i moralnej i towarzysze powinni zachowaniem się swojem dawać to odczuwać winowajcy.

Ale są inne błędy w postępowaniu. Niektórzy emigranci np. zmieniają nazwisko, lecz znani są w szerokich kołach pod właściwem imieniem. Stąd wynikają takie komiczne sytuacye, że goście odwiedzający ich i zapytujący się u stróża o mieszkanie, mówią nazwisko prawdziwe, poczem stróż wskazuje im jednak drzwi człowieka, który nazwał się przed nim inaczej. Inni znowu noszą przy sobie swe właściwe dokumenty i te bywają przez policyę podczas rewizyi znajdywane. Są to objawy niedbalstwa tak karygodnego, że trudno nawet żałować ludzi, którzy z tego powodu cierpią*).

Poza tą kategoryą emigrantów, którzy do pewnego stopnia sami przyczyniają się do tego, że mogą ich spotkać prześladowania, są jednak inni, trzymający się ściśle zasad wszelkiej pracy rewolucyjnej, którzy również obecnie wystawieni są na niebezpieczeństwo i do tych właśnie zwracamy się z radami.

Najcięższem jest położenie towarzyszy, co do których rząd rosyjski posiada pewne dane, iż brali oni udział w zamachach na osoby lub rzeczy. Tacy powinni porzucić swe dawne nazwisko, postarać się o to, aby ono nie było wcale znane w miejscu ich pobytu i przenieść się do państwa, które dotąd nie wydaje emigrantów politycznych. Takiemi państwami (wymieniamy ważniejsze) są w Europie Anglia, Francya i Włochy. Co się Austryi tyczy, to należy ją bezwarunkowo omijać, w razie zaś, jeżeli kogo tam los zagnał, starać się przenieść gdzieindziej, o ile nie ma się pewności, że rząd rosyjski nie potrafi wykryć miejsca zamieszkania danego towarzysza. Należy przytem pamiętać, że policya rosyjska często wykrywa poszukiwanego na podstawie listów, które on pisuje do rodziny. Dalszy pobyt w Galicyi towarzyszy, podejrzanych o zamachy, stanowczo nie jest wskazany, przyjeżdżać tam też nie należy, chyba na krótko i z zachowaniem środków ostrożności.

Co się tyczy tych, którym zamachy nie mogą być dowiedzione, to mają oni do wyboru, oprócz wyżej wymienionych państw, jeszcze różne prowincye państwa austryackiego. Tym znowu radzimy, by zaopatrywali się w dokumenty przed wyjazdem. Książeczka legitymacyjna, paszport wewnętrzny, książeczka robotnicza, metryka, świadectwo odbytej wojskowości — wszystko to jest bardzo cenne zagranicą. Człowiek, posiadający jakikolwiek dokument, ma w nim zawsze pewien oręż przeciwko policyjnym przyczepkom. Robotnicy zaś, o ile to możliwe, powinni przywozić z sobą świadectwa związków zawodowych, do których należeli (jawnych czy tajnych), gdyż to ułatwia im znalezienie roboty w centrach przemysłowych. Kto nie ma dokumentów lub obawia się brać je z sobą, niech każe sobie przysłać. Posiadając dokument można zameldować się, nie jest się narażonym na proces o fałszywy meldunek, co, jak wiadomo, jest przestępstwem lekko wprawdzie karanem, ale pociągającem za sobą prawie zawsze wydalenie z granic Austryi.

Takie są stosunki w chwili dzisiejszej. O ile one się zmienią, nie omieszkamy o tem towarzyszy zawiadomić.

*) W Niemczech, podczas praw wyjątkowych, każdy mąż zaufania partyi s. d., przy którym podczas rewizyi policya znalazła druki zakazane lub inne dokumenty kompromitujące go, bywał, po odsiedzeniu kary, usuwany z tajnej organizacyi, o ile się nie wykazał, że konieczność zmusiła go do chwilowego posiadania przy sobie owych dokumentów.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Towarzysze z miejskiej Kasy chorych 7 K 90 h, Władysław Michoński 1 K, Ptak 1 K 16 h, Tow. Metzger i Kamsler zebrane na weselu tow. Falka 5 K 80 h, Coroczny datek z pod Sukiennic 5 K, Władysław Michoński 1 K, Józef Szwenig 1 K, Tatar 1 K, Koncypient 1 K, Orłowski, Wiedeń 22 h, R. 1 K, Doffing Frieggès, Budapeszt 50 h, Złożono na ręce Sikory Wojciecha u p. Jana Skiminy w P. Ostrawie 9 K 20 h, Paweł Litwina, P. Ostrawa 1 K, Uchwałą komitetu miejscowego P. P. S. D. w Bochni przeznaczono z czystego odczytu posła Ignacego Daszyńskiego na temat „O wywłaszczeniu i t. d.“ 50 K, na fundusz „Prawa Ludu“ 10 K, na fundusz „Głosu“ 15 K.

Precz z jezuitami!

(Zhańbienie chorej przez księdza jezuitę).

W zeszłym tygodniu stał się w Karwinie wypadek, który poruszył całą opinię publiczną w Karwinie i okolicy. Czytamy o tem zdarzeniu w „Robotniku Śląskim“:

„W Karwinie, jak wiadomo, osadził hr. Larysz księży z zakonu jezuitów, których zadaniem było i jest „niszczyć socyalizm“... Aby nie dać sposobności do pisania o księżych „gospodyniach“, jezuici zaprowadzili u siebie dla oka całą służbę męską. Jednakże celibat, który stoi w sprzeczności z naturą, pokoszlawił u nich namiętności i popędy i doprowadził do rozterki z kodeksem karnym...

Oto w zeszłym tygodniu jezuita, ksiądz Sieprawski, wezwany do chorej 22-letniej

dziewczyny (Perzyny) z sakramentem, zhańbił ją...

O tym księdzu musimy dodać, iż podczas strejku w 1900 r. on to opuścił podczas śpiewu kościelnego ową strofkę:

„Kto na ubogich łaje,
Na Jezusa powstaje,
Krew z ran Jego wyciska,
Kto biednych uciska".

Swoje zboczenia na tle płciowem zdradzał ten ksiądz jako nauczyciel szkoły ludowej w Karwinie, o czem szeroko opowiadają jego uczenice.

Obecnie władze szukają najrozmaitszych pretekstów, by sprawę zatuszować. Mówią, iż ksiądz ten był pijany podczas dokonania zbrodni zhańbienia, że jest wogóle człowiekiem nienormalnym. Że ks. Sieprawski jest gwałtownym waryatem, to my dawno już stwierdziliśmy. Ale twierdzimy także, że oprócz ks. Sieprawskiego są i inni jeszcze gorsi od niego. Ale, gdy taki czarny kruk rozbija organizacye robotnicze, gdy, jak szalony, miota się na ambonie, w konfesyonale, przy łóżku chorego, na cmentarzu lub w szkole przeciwko socyalistom, wymyślając na nich najnieprawdopodobniejsze brednie i oszczerstwa, wówczas jest wzorem cnoty, wiedzy i rozumu, aż dopiero, gdy popełni zbrodnię, za którą czeka go kryminał, gdy zbrodnia jego może rzucić snop jasnego światła na całą działalność OO. jezuitów, wówczas nagle zrobią z niego pijaka i waryata. Więc pijak i waryat — miał być pogromcą socyalistów, bo nikt uczciwy i porządny nie chwyta się tego rzemiosła. Z drugiej strony zaś usiłują nieszczęśliwą dziewczynę, korzystając z tego, że zdradza ona istotnie skłonność do histeryi, przedstawić jako umysłowo chorą.

Równocześnie zaś robią się usiłowania, aby matkę i świadków, którzy słyszeli wołania hańbionej o pomoc i widzieli przez szpary w drzwiach czy też przez dziurkę od klucza, co ks. Sieprawski z chorą robił, skłonić do zatajenia prawdy. Jednych starają się przekupić, innych usiłują zastraszyć groźbami. — Wobec tego wzywamy wszystkich, aby nam dostarczono materyału dowodowego. Nie dopuśćmy do tego, aby zbrodnia ta uszła płazem! Dość było tej jezuickiej zarazy w Karwinie!"

Z różnych stron.

Agencya dla uprowadzań na automobilach. — Gramofon na ambonie.

W Paryżu zmarła niedawno niejaka Bobb Walter, właścicielka oryginalnej „agencyi". Dawniej była aktorką, potem założyła sklep z automobilami, który niebawem przekształciła na agencyę do kojarzenia małżeństw. Proceder agentury polegał na tem, że młoda para, która nie mogła się pobrać np. z powodu, że rodzice byli związkowi przeciwni, szła jak w dym do panny Bobb Walter. Właściwie wystarczało, jeśli poszedł do niej sam amant, złożył odpowiednią taksę — i podał adres tej, którą poślubić pragnie: resztę załatwiali urzędnicy agencyi przy pomocy trzech szybkich automobilów. Pierwszy jest rodzajem straży przedniej, która ma zbadać teren i usuwać z drogi przeszkody, do drugiego wsiadali narzeczeni, a trzeci automobil był rezerwowym na wypadek jakiego nieszczęścia w drodze. Taki automobilowy orszak weselny, pędził całą siłą benzyny za granicę Francyi, zazwyczaj do Belgii, gdzie młodzi brali w pierwszym lepszym kościele ślub — i historya skończona. Ponieważ wskutek licznych wypadków takich uprowadzeń, rodzice niejednej panny mieli się na baczności — i zarządzali natychmiastowy pościg za uprowadzoną córeczką, przeto miss Walter używała często podstępów wojennych. Oto naprzód urządzała agencya uprowadzenie fałszywe, tj., że z danej kamienicy wychodziła jakaś podstawiona para do automobilu i odjeżdżała. W ślad za nią puszczali się detektywi, którzy mieli udaremnić uprowadzenie. Gdy już ci byli daleko na fałszywym tropie, dopiero wówczas zajeżdżał drugi kondukt automobilowy, którym właściwa para narzeczonych i oczywiście innemi drogami, zdążała do upragnionego celu. Najniższa taksa za uprowadzenie wynosiła 10.000 franków. Interes szedł podobno wcale nie źle.

* * *

W Anglii gramofon znalazł już zastosowanie i na ambonie. Jeżeli gmina jakaś jest za ubogą, aby mogła utrzymać księdza, sprawia sobie gramofon z odpowiednią liczbą walców na niedziele i święta. Po nabożeństwie któryś z parafian ustawia gramofon na ambonie, wstawia odpowiednią płytę, nakręca i „kazanie" rozlega się po kościele dla zbudowania pobożnych.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu"!

TELEGRAMY

z dnia 25 kwietnia

Bobrzyński namiestnikiem.

Wiedeń. (Tel. wł.). Nie ulega już wątpliwości, że nominacya dra Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi zostanie **w najbliższych dniach** ogłoszoną. Dziś Bobrzyński konferował z bar. Beckiem, przyczem ostatnie trudności zostały usunięte.

Słychać, że Rusin ma zostać mianowany jednym z wiceprezydentów namiestnictwa.

Odparcie kłamstwa.

Lwów. (Komunikat urzędowy). Niektóre dzienniki powtórzyły za krakowskim „Czasem" wiadomość, że minister sprawiedliwości Klein celem umożliwienia rewizyi wyroku, zasądzającego posła dra Cyryla Trylowskiego za występek z § 305 ust. karnej i za przekroczenie z § 23 ust. prasowej na kilka dni aresztu i 50 kor. grzywny, polecić miał tutejszej prokuratoryi państwa, aby z powodu tego „widocznie stronniczego" wyroku wytoczyła proces sędziom wyrokującym. Wiadomość ta jest zupełnie niezgodna z prawdą, gdyż w rzeczywistości minister sprawiedliwości takiego zarządzenia nigdy nie wydawał i jako sprzecznego z ustawą zasadniczą, gwarantującą niezawisłość sędziowską, wydać nie miałby prawa. O wznowienie postępowania karnego w sprawie powyższej czynił tylko sam dr. Trylowski starania, jak dotąd zupełnie bezskutecznie. (Pogłoskę tę puścił „Czas" dla „udowodnienia", jak wielką protekcyą cieszą się rzekomo posłowie ruscy w Wiedniu. *Przyp. Red*).

O jedność klubu ruskiego.

Wiedeń. Jedna z tutejszych korespondencyj ogłasza komunikat parlamentarnego klubu ruskiego następującej treści: „Wiadomość, jakoby w łonie ruskiego klubu w Radzie państwa wybuchło przesilenie, z powodu czego dotychczasowe kierownictwo klubu ustąpiło, jako też dalsza wiadomość, jakoby klub ruski był bliski zupełnego rozwiązania się, są całkiem nieuzasadnione. Klub ruski w Radzie państwa dnia 29 b. m. zbierze się w Wiedniu, aby zarówno nad obecnem politycznem położeniem, jak również w kwestyi obsadzenia stanowiska galicyjskiego namiestnika obradować. Podpisani: Romańczuk, Wassilko i Cegliński".

Zwołanie sejmu tyrolskiego.

Wiedeń. „Wiener Ztg" ogłasza patent cesarski, zwołujący sejm tyrolski na 27 b. m. Nowowybrany sejm został zwołany na krótką sesyę, prawdopodobnie tylko dwudniową, głównie w celu ukonstytuowania się wydziału krajowego. Poseł sejmowy dr Teodor Kathrein został ponownie zamianowany marszałkiem kraju, a zastępcą poseł dr Conci.

Pojedynek bana chorwackiego.

Zagrzeb. (Węg. biuro kor.). W sprawie barona Raucha i prezesa serbskiego stronnictwa dra Bogdana Medakowicza sekundanci bana wystosowali do tegoż pismo, w którem oświadczają, że z polecenia bana dnia 16 b. m. zażądali od Medakowicza satysfakcyi za obrazę. Sekundanci przeciwnej strony odrzucili rozprawę z bronią w ręku, kwestyonując zdolność satysfakcyi barona Raucha. Propozycye sekundantów, by sprawę tę przydzielić do rozstrzygnięcia sądowi honorowemu w zasadzie przyjęto, jednakowoż z powołaniem się na kodeks Barbasettiego postawiono warunek, by sekundanci przedyskutowali sformułowane przez przeciwną stronę pytania, które mają być sądowi honorowemu przedłożone, i szczegółowe zajęli stanowisko. Warunki te sekundanci wykonali.

Kiedy to się stało, a więc dany był warunek, by sąd honorowy był w możności rozpocząć swoją akcyę, przeciwna strona odrzuciła sąd honorowy i zerwała pertraktacye. Wobec tego oświadczają sekundanci, że uważają sprawę barona Raucha za zupełnie „zgodnie z honorem" załatwioną.

Spisek na Wilhelma?

Rzym. (Tel. wł.). „Tribuna" donosi, że na wyspie Korfu odkryto sprzysiężenie Albańczyków na życie bawiącego tam cesarza Wilhelma. Policya usiłowała aresztować 20 Albańczyków, którzy stawiali opór, przyczem 11 zginęło. U pozostałych 9-ciu znaleziono wiele dynamitu.

Powodzie w Rosyi.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Wiadomości o wylewach brzmią bardzo poważnie. W Kałudze zalany lazaret wojskowy, katedra, gmach policyjny. Linia kolejowa między kilku miastami gubernii kałuskiej przerwana; toż samo połączenie telegraficzne. Również w gubernii orłowskiej linie kolejowe uszkodzone. Miasto Moskwa wskutek zalania hali maszyn elektrowni jest bez światła. Bulwar Kremlu zalany; toż samo niżej położone dzielnice miasta, gdzie woda w niektórych domach dosięga do drugiego piętra i przewyższa stan wody podczas powodzi w r. 1856. Także szereg wsi w gubernii moskiewskiej stoi pod wodą. W Briańsku zagrożony arsenał, a około 500 domów stoi pod wodą. Także w Bielinie (gub. smoleńska) wiele domów zalanych.

Szef policyi złodziejem.

Kijów. (Telegr. wł.). Szef tajnej policyi Akłanow został aresztowany, gdyż udowodniono mu, że od dłuższego czasu był w porozumieniu z bandą oszustów.

Wypadek Marka Twaina.

Nowy Jork. (Tel. wł.). Znany humorysta amerykański Mark Twain omal nie zginął w czasie podróży morskiej. Gdy stał na pokładzie, fala porwała go i uniosła na brzeg pokładu, gdzie w ostatniej chwili udało się mu uratować przez uchwycenie się liny.

Orkan w Ameryce.

Nowy Jork. Na zachodzie i południowym zachodzie kraju orkan poczynił znaczne spustoszenia. Kilka miejscowości zupełnie zniszczonych. Dziesięć osób straciło życie, wiele rannych.

Nowy Jork. Z Richland (Luizyana) donoszą, że z powodu tornady zginęły tam 4 osoby a 100 osób zostało zranionych.

Nowy Jork. Podczas cyklonu zginęło bardzo wiele osób w stanie Missisipi i Allabama. Są to przeważnie murzyni, a zginęło ich kilkuset. W Atlanta zginęło podczas cyklonu **250 osób**, zaś zranienia odniosło 400 osób. Szkoda materyalna jest ogromną.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność towarzysze krakowscy! Do komitetu majowego przyjmują wpisy dyżurni wszystkich organizacyj, oraz komitety podmiejskie.**

* **Chór robotniczy w Krakowie.** Ze względu na przygotowanie pieśni nowych do uroczystości 1 Maja oraz na kompletne próby do koncertu ludowego na festystynie dnia 17 maja, uprasza się wszystkich członków Chóru do regularnego uczęszczania na próby, które odbywają się regularnie w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Równocześnie zaprasza się uprzejmie członków chórów „Ogniska" i „Spójni".

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godz. 10 rano w Związku stow. rob. (Wiślna 5) w bardzo ważnej sprawie.

* **Wieczorek humorystyczno-deklamacyjny w Krowodrzy** odbędzie się w niedzielę 26 b. m. w domu p. Antoniego Zbroi pod L. 134 (przedłużenie ul. Kościuszki). Program: Słowo wstępne, chór robotniczy, deklamacye, monologi. Wstęp 20 h. Początek o godz. 7 wieczorem. Zaproszenia na miejscu.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 28 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Wiślna 5, II. p.) odbędzie się poufne zebranie. O jak najliczniejszy udział uprasza się wszystkich kolegów ze względu na bardzo ważne sprawy. 2-3

Kursa telegraficzne.

Budapeszt, 25 kwietnia. Pszenica na kwiecień —·— do —·—. Pszenica na maj 11·28 do 11·29. Pszenica na październik 9·54 do 9.55. Żyto na kwiecień 9·75 do 9·80. Żyto na maj 8·27 do 8·28. Żyto na październik 7·05 do 7·06. Owies na kwiecień 6·50 do 6·51. Owies na maj 6·40 do 6·41. Owies na październik 6·51 do 6·52. Kukurudza na maj —.— do —·—. Rzepak na sierpień 16·70 do 16·80. Wszystko za 60 klg.

Oferty mierne. Chęć kupna mierna. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

Przepowiednia pogody.

Galicya zachodnia: Pochmurno, mierne wiatry, równomiernie, niepogoda.

Prenumerować „Naprzód" (tygodniowo, miesięcznie i kwartalnie) tudzież **odbierać** „Naprzód" za prenumeracyjnemi kartkami można codziennie

w administracyi „Naprzodu"
ul. Filipa 11
od godz. 8—1 i od 3—8 wiecz.
lub **w Związku stowarzyszeń robotniczych** (Wiślna 5)
od godziny 6 do 8 wieczorem.

Lokal administracyi „Naprzodu" przeniesiony został z ul. Długiej do domu, w którym się mieści drukarnia i redakcya „Naprzodu": **ul. Filipa 11**, I. piętro.

Dział inseratowy „Naprzodu" znajduje się przy placu WW. Świętych 8, I. piętro.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Podziękowanie.

Ja, Marya Talaga, wdowa po ś. p. Józefie Talaga, dziękuję serdecznie w mojem i w imieniu moich osieroconych dzieci Towarzystwu imienia **„Gizeli"** (Oddział ubezpieczeń ludowych) w Krakowie, Floryańska 13, za punktualną wypłatę sumy ubezpieczonej w kwocie K 1243·— bez wszelkich trudności i potrąceń. Bóg zapłać!

Kraków, 18 kwietnia 1908.

Marya Talaga
właśc. realn.
Grzegórzki, ul. Szkolna 65.

Podziękowanie.

Poczuwamy się do obowiązku, Wielmożnemu Panu

Henrykowi Gottliebowi

nauczycielowi, zamieszkałemu w Krakowie, złożyć serdeczne podziękowanie, za sumienne przygotowanie nas w najkrótszym czasie do egzaminu z rachunkowości państwowej, kupieckiej i ogólnej, który w c. k. Namiestnictwie we Lwowie zdaliśmy z bardzo dobrym postępem.

Jako sumiennego, dobrego nauczyciela polecamy Go P. T. Publiczności.

Helena Kurnałówna, Marya Pieńkowska, Elż. Szatkowska, Rosenwasserówna Stefa, Stanisł. Czernicka, Fortunat Emilia, Offenbachówna Marya, Jadwiga Tomaszewska, Marya Kusówna, Anna Mendykówna, Wilh. Wilczek, Ad. Świątkowski, Ig. Mikuli, I. Bednarski.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Tita. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).